

24 lutego 1946 roku, Halina Kowal (z domu Szymon) kończąc 13 lat zapamiętała ten dzień jako koniec sześćoletniej tułaczki po świecie. Był ranek, kiedy na stacji kolejowej w Brzegu Dolnym zatrzymał się jej pociąg. Przyjechała z rodzicami i rodzeństwem: Michałem, Janem i Marysią. Wszyscy byli skrajnie wyczerpani - chorzy na świerzb, tyfus i malarię. Wysiedli z pociągu, mieli na sobie od miesięcy nie zmieniane ubranie, w ręku kilka kartek zaświadczających o ich pochodzeniu i mały kuferek ojca. Wszyscy pasażerowie tego pociągu byli głodni, więc z pożywieniem przychodziły siostry zakonne. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu pod stację podjechały furmanki. Pani Halina i jej rodzeństwo zostało zabrane na wieś Reichwald - Wały wozem ciągniętym przez woły. Droga była brukowana, a wóz miał metalowe obręcze kół. Wszystko podskakiwało, sami zaś nie mieli sił iść. W drewnianym kufierku ojciec miał młotek i dłuto. Nosili to ze sobą przez 6 lat, w prawdzie nigdy to nie było potrzebne, ale to jedyne skarby, które przywiózł ze sobą Pan Szymon.

We wsi Wały część domów już była zamieszкана przez Polaków, którzy kilka miesięcy wcześniej przyjechali z okolic Stanisławowa. Ludzie ci, mówili Państwu Szymonom by jechali za Odrę, gdyż tam są bogatsze wsie. Niemal minęli tą miejscinkę, ale ojciec postanowił zatrzymać wóz. Mimo iż nie wiedzieli co to jest Odra, czy to drzewo, czy to wieś... . zostali, byli zbyt głodni i spragnieni by jechać dalej. Początkowo nadano im mieszkanie w centrum wsi (obecnie dom nr 7, Państwa Stępień) wraz z 1 hektarem ziemi. Lata powojenne były bardzo ciężkie, szczególnie dla ludzi którzy przeżyli zsyłkę na Sybir. Dotarli oni 24-go lutego 1946 roku na ziemię odzyskane praktycznie bez jakiegokolwiek dobytku. Do wiosny musieli przeżyć dzięki życzliwości innych mieszkańców. Pewnego dnia siostra Pani Haliny: Marysia, wraz z pannami Wacek i Skoczek, wzięły wózek i poszły do Warzynie na żebry. Szlachecka rodzina Hoffmann uraczyła ich trzema wiadrami ziemniaków. Na tamtą chwilę była to niebywała zdobycz, która starczyła zaspokoić głód dla tych trzech rodzin przez kolejny tydzień. Wśród ludzi krążyło przekonanie, że na tych ziemiach zostaną przez około 2, może 3 miesiące i wrócą do swych domów na wschodzie. Rodzina Szymonów mieszkała przed wojną na Wileńszczyźnie. Latem, po zakończonym okresie zbiorów z pól, ówczesny byt nie rokował przyszłości. Jeden hektar żyta to zdecydowanie za mało na rodzinę, która musiała wyżywić się z własnej roli. Ojciec Pani Haliny zdecydował aby przeprowadzić się na majątek z obecnym numerem 3, gdyż do budynku przypisane było 7 hektarów ziemi. Było to wtedy jedno z większych gospodarstw we wsi. Minusem było położenie budynku - na początku wsi, co nie dawało spokoju w przypadku grabieży. Jednak z czasem te obawy znikły. Do nowego domu należą również piwnice dawnego browaru pochodzące prawdopodobnie z 1830 roku. Są przypuszczenia, że korytarz browarni kończy się w miejscu obecnej Odry, za barem Róża Wiatrów.

Początkowo wieś zamieszkiwała ludność dwóch narodowości: pierwotni niemieccy właściciele majątków, oraz nowi mieszkańcy - polscy przesiedleńcy. Do jesieni 1946 roku niemal w każdym domu znajdowały się Niemieckie rodziny. Nie można im się było spotykać, lub tłumnie gromadzić. Nowy dom rodzina Szymonów dzieliła z rodziną niemiecką: Kotshote. Wiadomo o nich, iż byli z wyznania katolikami i na msze święte uczęszczali zazwyczaj do kaplicy Sióstr Zakonnych w Brzegu Dolnym. Relacje polsko-niemieckie układały się różnie. Konieczność mieszkania pod jednym dachem z byłym okupantem była bardzo niekomfortowa. W większości nie generowało to konfliktów czy też zwad. Ta ludność cywilna często była zastraszana, jak również stawali się obiektami, na których odreagowywano swoje złe wspomnienia związane z wojną. Bali się Polaków, do tego stopnia, że na dwór wychodzili oknem, a nie bramą. A gdy chodzili 2 metry po wodę potrafili za sobą zamknąć bramę, nabrać wody i znów otwierać i zamykać bramę. Wszyscy Niemcy mieszkańcy opuścili wieś w ciągu jednego dnia, jednym transportem z Brzegu Dolnego wyjechali do nowych Niemiec. W każdej okolicznej wsi pozostała jedna rodzina autochtonów. Ci mieszkańcy w obawie przed grabieżą ze strony początkowo Armii Czerwonej, a później Polaków - chowali cenniejsze rzeczy we wszelkiego rodzaju skrytkach. Pani Halina wspomina, że wzdłuż domu niegdyś płynął strumyk z wodą, obecnie

znajduje się w tym miejscu chodnik. Po lewej stronie od wejścia bramą główna do tej posesji znajdowała się mała piekarnia i pralnia. Tam też po praniu brudną wodę aby nie nosić wylewało się na ziemię. Po czasie okazało się, że pod ziemią i złomem były beczki, w których ukryte były zielone kapy, chusteczki haftowane, księga wysoka na około 30 cm zamykana na klamrę i kłódkę z XVIII wieku, książeczka do nabożeństwa po Polsku pisana (nowenna do świętego Antoniego), różańce z kości, drzewo z narysowaną Szarotką. Wiele z tych rzeczy spleśniało w ziemi. Podobna historia miała miejsce za posesją nr 3 na terenie posesji nr 5. Znajdowała się tam skarpa piachu porośnięta pokrzywami. Kiedy Niemcy wyjeżdżali rozkopali całą skarpe. Prawdopodobnie znajdowały się tam ich dobytek.

Idąc drogą z placu we wsi w kierunku pod las, kiedy skręcimy w lewą stronę, tam w sąsiedztwie stały 3 domy. Pozostały po tym miejscu tylko drzewa owocowe. Ponoć Pan Michał Kowal stróżował tym gospodom. Tragiczna historia wydarzyła się w dawnym domu „pod Lasem”, w późniejszej posesji Państwa Krasowskich (dawna leśniczówka). Żołnierz Rosyjski w złości, wyprowadził przed dom syna mieszkających tam ówczesnych właścicieli majątku, i zastrzelił pod drzewem orzecha. Jeszcze do końca lat 80-tych przyjeżdżał ktoś z rodziny i palił świeczkę pod tym drzewem. Inna wersja która wpadała w ucho Pani Halinie to taka, iż mieszkało tam małżeństwo wraz z córką. Rosjanie zgwałcili córkę i matkę. Ojciec w furii zastrzelił je obie, po czym popełnił samobójstwo. Stąd pod orzechem znajdowały się groby.

Z rozmowy z Pani Haliną wynika, że Niemieccy mieszkańcy trudnili się w różnych fachach, dzięki czemu rozwój miejscowości kwitł. We wsi znajdował się kościół, dziś po nim pozostały tylko fundamenty. W początkowych latach we wnętrzu tego kościółka znajdowały się organy, schody na chór mieściły się po prawej stronie od wejścia. 3 wielkie obrazy znajdowały się na ołtarzu oraz lewej i prawej ścianie. Wielkość ich sięgała do 2 metrów. Zdobiły wtedy większość ściany. Posadzka wyłożona z czerwonej kwadratowej cegły, 2 rzędy ławek drewnianych z oparciami. Ambona była podobna do znajdującej się obecnie w kościele w Jodłowicach. Na wprost, na wzniesieniu jeden obraz na pół przedarty, przedstawiał on osobę świętą, lecz nie był to ani Jezus, ani Matka Boska. Drewniana figurka Jezusa, która zachowała się do dnia dzisiejszego najprawdopodobniej nie pochodzi z ołtarza. Z czasem kościół niszczał. W roku 1948 kościółkiem nie interesowano się do tego stopnia, iż pozwolono na całkowity rozkład sarny leżącą przed wejściem. Kościół był otoczony grobami Niemieckich mieszkańców wsi. Na płytach nagrobkowych znajdowały się zaimpregnowane zdjęcia. Po lewej stronie od podwójnych, czarnych grobów znajdował się grób ze zdjęciem ładnej dziewczyny. Pani Halinka pamięta to zdjęcie: smukłe rysy twarzy, krótko obcięte włosy, wielkie oczy, ubrana w czarną suknię, bardzo młoda dziewczyna. Zmarła mając lat 17. W początkowych latach Niemcy często podlewali kwiaty znajdujące się na cmentarzu. Zebrali oni również fundusze na ogrodzenie cmentarza, jednak i z czasem Polacy tą siatką ogrodzili swoje domy. Po kilkudziesięciu latach, nocą jeden z grobów został otwarty i opróżniony. Do dnia dzisiejszego nie wiadomo czy była to tylko ekshumacja, czy w grobie znajdowały się przedmioty o dużej wartości. W latach 70-tych w biały dzień przyjechała ciężarówka i zabrała z cmentarza wszystkie płyty nagrobkowe, które jeszcze się mogły przydać na powtórne użycie kamieniarzy i brukarzy. Wiele nagrobków było odwracanych napisami do ziemi i do dnia dzisiejszego służą jako schody bądź płyty chodnikowe. W roku 1946, niedaleko cmentarza, w przydrożnym rowie znajdowało się ciało Rosyjskiego żołnierza. W roku 1948 był rozkaz pochowania wszystkich porzuconych ciał rosyjskich żołnierzy. Ciało to było lekko przysypane, tak, że jeszcze część wystawała spod powierzchni. Kiedy Pani Halina wraz z innymi dziećmi wracała ze szkoły, właśnie zabierano to ciało, śmierdziało, lecz kiedy podeszła bliżej, zauważyła siwy Rosyjski szynel, oraz mocno zgnite dokumenty tożsamości, był one pisane cyrylicą. Ciało to przeniesiono z dala od niemieckiego cmentarza. Pochowano je naprzeciw Ob. posesji nr 2.

Pani Halina Kowal wspomina wiele obiektów architektonicznych. Poniżej Wałów, jadąc drogą główną w kierunku Brzegu Dolnego, za kończącym się lasem, znajdują się stawy. Służyły one do

utrzymania stałej wysokości wody napędzające 2 młyny. Jeden młyn znajdował się w Kreńsku na posesji Pana Barylaka, drugi zaś znajdował się niedaleko w pobliżu większego stawu we wsi. Również nieopodal znajdował się drewniany wiatrak.

W Wałach na posesji nr 5 wisiała tablica z napisem „Bier” czyli „piwo”. W posesji nr 10 w piwnicach znajdowała się olejarnia. Był to jeden z nielicznych budynków nie zamieszkiwany przez Niemców, ponieważ do tego budynku nie była przypisana żadna ziemia uprawna. Po znajdującej się tam piekarni pozostały wałki do rozmasowywania ciasta, formy piekarskie i kadzie. Pozostałości wędzarni wisiały jeszcze do lat 60-tych, były to haki na mięso. Część piekarniana znajdowała się w lewej części budynku. Znajdował się tam jeden metalowy duży piec (prawdopodobnie zabrany przez mieszkańców wsi). Na poddaszu w dwóch pokojach mieszkał od przedwojnia Polak, był piekarzem i pracował w tym budynku. Również w dawnej posesji Tadeusza Żaka zamieszkiwał Polak z pochodzenia, z nazwiskiem Hull, żona Niemka, córki: Gizla i Ozla. Był on sołtysiem do 1946 roku. Po wyjeździe Niemieckich obywateli na sołtysa wybrano Pana Miśkę, mieszkał on w obecnej posesji nr 42. Przyjechał z rodziną transportem ze Stanisławowa. Kolejną kadencję pełnił Pan Żak. Kiedy były jakieś zwady na wsi, to Pan Hull tłumaczył bo świetnie mówił w obu językach. Gdy Niemcy opuszczali Polskę, ponoć na granicy Hull został zabity - nie wpuszczili Polaka do Niemiec.

Zanim zamontowano we wsi oświetlenie, po wsi chodziła warta doglądająca zwad, pożarów, lub grasujących złodziei. Najczęściej wartę pełnił sołtys. Zawsze miał on przy sobie żeliwną rurę, zagiętą na końcu w kształcie łuku. Służyć ona miała do samoobrony. Często w nocy można było dosłyszeć dźwięk uderzenia tej lagi o kamienie drogi. Warta była czasem kontrolowana przez ówczesne władze.

Lata powojenne zaowocowały rozwojem społecznej przynależności repatriantów do nowej ojczyzny. Uruchomienie zakładów chemicznych "Rokita" stało się kluczowym znaczeniem dla rozwoju pobliskich miejscowości. To głównie dzięki Rokicie, mieszkańcy okolicznych wsi żyli dostatniej. Zaczęto remonty okolicznych miejscowości - szybko zburzono niepotrzebne i niebezpieczne domy z muru pruskiego. Mieszkańcy w miarę możliwości wcześniej mieli ciągniki oraz auta. Powoli organizowano Szkołę Podstawową Wały Śląskie. Pierwsza klasa Szkoły Podstawowej uruchomiona została w roku 1959. Jednymi z pierwszych uczniów był Czesław Bizoń, Marek Nowak oraz ŚP. Edward Babula. Trzy lata później do klasy pierwszej zaczął chodzić Syn Pani Haliny- Lesław Kowal wraz z Panem Twardochlebem. Poziom nauczania obejmował klasy 1- 4. Nauczycielkami były Panie: Dwornik i Lipiec. Koniec działalności szkoły to rok 1968. Dzięki dobremu nauczaniu szkoła była poważana, gdyż dzieci idąc do kolejnych klas do szkół w Brzegu Dolnym i Kreńsku miały bardzo dobre oceny w nauce. W Kreńsku znajdowała się szkoła podstawowa dla klas 5-8, zaś nauczycielką była Pani Smulska. Pewnego dnia Nauczycielka szkoły w Wałach opuściła szkołę, zamykając ją „na cztery spusty”, nie mając pojęcia, że w szkole znajduje się jeszcze Edward Babula. Chłopiec aby się wydostać ze szkoły, chodził po gzymsie na zewnątrz budynku, dopiero gdy go zauważyli ludzie z zewnątrz, to pomogli mu zejść. Często dzieci zamiast mieć lekcje wychowania fizycznego, chodziły na czyn społeczny i pomagały zbierać ziemniaki w polu. Niestety było to złe dla rodziców, ponieważ uszykowali dzieci w czyste spodenki, a one wróciły do domu brudne. Pierwszy sklep na wsi był w posesji nr 5. Mieścił się on w dolnej części starego budynku mieszkalnego. Wspomina Pani Halina jak na książeczki za przynależność do Samopomocy Chłopskiej dawano po 4 metry białego płótna, które służyło jako pieluszki dla dzieci. Pani Halina wraz z mężem i rodziną wybudowała nowy dom, w którym mieszka do dnia dzisiejszego. Prace budowlane rozpoczęły się w 1968 roku, zaś w roku 1970 był już w pełni wykorzystany i zamieszkiwany. Wcześniej w tym miejscu znajdowało się pole uprawne należące do teściów zamieszkujących posesję nr 20.

Inwestycja stopnia wodnego w Wałach zapewniła okolicznym mieszkańcom dochód w postaci wynajmowanych pokoi dla pracowników. Tragiczne wypadki nie omijały również budowy elektrowni

wodnej. W 1954 roku Edward Wardęga- transportował ciężką maszynę po lodzie z jednego brzegu na drugi. Jednak lód się załamał i Pan Wardęga utonął. Mimo, iż był to człowiek przyjezdny, zamieszkiwał baraki pracownicze w Wałach, to pochowano go na cmentarzu w Jodłowicach. Na jego grobie widnieje napis „zginął tragicznie”.